

# 80. ROCZNICA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Oddział w Krakowie

## WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wtorek  
10/09/  
2019

# BITWA GRANICZNA

Polscy żołnierze w bitwie granicznej 1939 r. wykazali się ogromnym męstwem i bitnością, wielokrotnie stając oko w oko z przeciwnikiem lepiej przygotowanym, wyposażonym i uzbrojonym

MICHAŁ MASŁOWSKI

1 września 1939 r. około godziny 4 wojska niemieckie przystąpiły do wykonywania planu „Fall Weis”, uderzenia na II Rzeczpospolitą. Atak niemiecki nie był poprzedzony wypowiedzeniem wojny, miał stanowić zaskoczenie dla polskiej armii i spowodować jej szybkie zniszczenie. Pierwszym i decydującym aktem wojny obronnej 1939 r. była bitwa graniczna, trwająca przez pierwsze trzy dni września. Polska obrona zaskoczyła Niemców, ale pokazała też dysproporcje sił stron konfliktu oraz różnice w przyjętej taktyce.

### Plany

Niemiecki plan był prosty: uderzeniami z Prus Wschodnich oraz ze Śląska dowództwo niemieckie chciało uchwycić w kleszcze polskie duże formacje na zachód od Wisły i tam je zniszczyć. Gdyby jednak polskiej armii udało się wycofać i przetrwać na wschodnim brzegu rzeki, miano uderzyć z Prus Wschodnich 3. i 4. Armią w kierunku na Brześć Litewski, a 14. Armią od południa, tworząc drugie kleszcze mające unicestwić pozostałe polskie formacje. Niemcom zależało na szybkim zakończeniu walk, ze względu na nieprzewidywalną postawę Anglii i Francji.

Polska armia w sierpniu 1939 r. została ugrupowana w sześć związków operacyjnych pierwszego rzutu oraz jedną Samodzielną Grupę Operacyjną. Na prawym skrzydle ugrupowania obronnego, linii



Działon armaty przeciwpancernej Bofors z 20. pułku piechoty

Biebrzy i Narwi miała bronić Samodzielną Grupę Operacyjną „Narew”, jej zachodnim sąsiadem była Armia „Modlin”, korytarza pomorskiego miała bronić Armia „Pomorze”. Wielkopolska była broniona przez Armię „Poznań”, z kolei Armia „Łódź” miała bronić rejonu potencjalnego głównego ataku niemieckiego na zachód od Łodzi i Wielunia. Na południe od niej, od okolic Częstochowy do Śląska, ulokowana została Armia „Kraków”. Ponadto w lipcu 1939 r. utworzono Armię „Karpaty”, która miała chronić lewe skrzydło polskich linii obronnych.

Odwody miały zostać zorganizowane w czterech związkach taktycznych. Odwód główny stanowiła Armia „Prusy”, skoncentrowana od Tomaszowa Mazowieckiego aż po Kielce, z najsilniejszym zgrupowaniem w rejonie Piotrkowa. Na północy, na styku SGO „Narew” i Armii „Modlin”, skoncentrować się miał Odwód „Wyszków”. Jako zaplecze Armii „Łódź” miała uformować się Grupa Odwodowa „Kutno”, a dla Armii „Kraków” Grupa Odwodowa „Tarnów”. Grupy te finalnie nie powstały, a jednostki przeznaczone do ich utworzenia weszły bezpośrednio w skład

wspomnianych armii. Formacje pierwszoliniowe wspierane były przez bataliony Obrony Narodowej oraz lotnictwo armijne. W rejonie Warszawy, dla ochrony stolicy skoncentrowana została Brygada Pościgowa, a w odwodzie Naczelnego Wodza pozostawała Brygada Bombowa. Lotnictwo myśliwskie, rozpoznawcze i bombowe zostało ponadto rozdysponowane pomiędzy poszczególne armie. Trzon polskiej floty został wysłany do Wielkiej Brytanii, a pozostała jej część miała operować z bazy na Helu.

Tak sformowane siły miały wytrzymać impet uderzenia

niemieckiego, aby po kilku dniach przejść do obrony na linii rzek Narew - Wisła - San. Taktyka taka przyjęta w polskim planie obronnym oparta została na założeniu rychłej spodziewanej ofensywy Francji i Anglii oraz osłony ośrodków mobilizacyjnych na wschodzie II Rzeczpospolitej.

### Pod Mławą

Od pierwszego dnia wojny uwidoczniły się cztery główne kierunki uderzeń niemieckich. Ataki nastąpiły na pozycje polskie pod Mławą, w korytarzu pomorskim, na styku Armii „Kraków” i Armii „Łódź” oraz na odcinku południowym od Pszczyny aż po Orawę. Pozostające w sojuszu wojskowym z Niemcami jednostki słowackie atakowały ze Spisza i Pienin na północ. Niemcy zaatakowały również polską placówkę na Westerplatte, pocztę polską w Gdańsku oraz rozpoczęły naloty na polskie miasta.

Na odcinku Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, zajmującej pozycje wzdłuż granicy od Różan aż po Suwałki, w pierwszych dniach września walki trwały głównie w rejonie Myszyńca. W nocy z 1 na 2 września szwadron Suwalskiej Brygady Kawalerii (BK) wykonał nocny wypad na placówkę niemieckiej straży granicznej w rejonie Przerośli. Podlaska BK 3 września wykonała wypad rozpoznawczy, wchodząc na 2 km w głąb terytorium przeciwnika. Zatrzymała się przed Kowalewem, biorąc ponad 40 jeńców.

Na zachód od pozycji SGO „Narew” niemiecka 3. Armia

atakująca z terenu Prus Wschodnich uderzyła na pozycje polskie pod Mławą, bronione przez 20. Dywizję Piechoty, 8. Dywizję Piechoty, Nowogródzką i Mazowiecką Brygadę Kawalerii. Ataki przeprowadzone 1 września przez niemiecki I Korpus oraz Korpus „Wodrig” na pozycje polskie nie powiodły się. 2 września również drugie uderzenie niemieckie nie przyniosło rezultatów. Jednak po południu korpusowi „Wodrig” udało się zdobyć kluczowe pozycje obronne we wsiach Żaboklik i Wzgórze Kamieńskie, wychodząc na tyły pozycji mławskich. W tym samym czasie naporu Niemców nie wytrzymała Mazowiecka Brygada Kawalerii. Powstała w ten sposób kilkunastokilometrowa luka, w którą niemieckie dowództwo skierowało piechotę i Dywizję Pancerną „Kempf”.

4 września pozycja obronna pod Mławą została utracona na skutek zagrożenia okrążeniem. Jednostki Armii „Modlin” zostały zmuszone do odwrotu, nękanie przez Niemców z powietrza.

### Na Pomorzu

Pomorza i korytarza pomorskiego bronić miała Armia „Pomorze” składająca się z pięciu dywizji piechoty, dwóch brygad Obrony Narodowej i jednej brygady kawalerii. Siły te rozdzielone były Wisłą, tworząc dwa zgrupowania. Na zachodnim brzegu znajdowały się 9. DP i 27. DP (obydwie w okolicy Starogardu Gdańskiego) oraz tworzące Grupę Operacyjną

Dokończenie – str. 2

# BITWA GRANICZNA

Mimo przełamania polskiego frontu zadanie opóźnienia ataku niemieckiego zostało wykonane

Dokończenie ze str. 1

„Czersk” - Pomorska Brygada Obrony Narodowej i Pomorska Brygada Kawalerii (na północ od Chojnic). Drugie zgrupowanie, składające się z 4. i 16. DP, tworzyło na wschodnim brzegu rzeki, w okolicy Grudziądza, Grupę Operacyjną „Wschód”.

Siły niemieckie były złożone z nacierającej od zachodu 4. Armii i wchodzących w jej skład jednej dywizji pancernej, dwóch zmotoryzowanych, sześciu dywizji piechoty i jednej brygady piechoty oraz atakującego od strony Prus Wschodnich wydzielonego XXI Korpusu Armijnego z 3. Armii, składającego się z dwóch dywizji piechoty. Celem Niemców było zniszczenie wojsk polskich w korytarzu pomorskim oraz jak najszybsze uzyskanie połączenia z Prusami.

Działania niemieckie rozpoczęły się już o godz. 4.40, kiedy to nastąpiła nieudana dla Niemców próba przejścia mostu na Wiśle w Tczewie oraz dworca PKP w Chojnicach. Do natarcia na pozycje polskie w szerokim pasie od Chojnic do Noteci ruszył XIX Korpus Zmotoryzowany gen. Heinza Guderiana, a na południe od niego II Korpus Armijny. Początkowo oddziałom niemieckim nie udało się osiągnąć przewagi, a 18. pułk ułanów pod dowództwem płk. Kazimierza Mastalerza wykonał zwrot zaczepny na tyły niemieckiej piechoty zmotoryzowanej w rejonie Krojant. Podczas wykonywania zadania ułani ponieśli duże straty, a sam Mastalerz zginął w walce. Manewr ten jednak umożliwił wycofanie się polskich oddziałów z Chojnic za Brdę. W godzinach wieczornych niemiecka 3. Dywizja Zmotoryzowana uderzyła przez Brdę, zagrażając obejściem północnego skrzydła 9. DP. Próba zatknięcia wyłomu nie powiodła się, a jednostki niemieckie 2 września wyszły na tyły dywizji.

2 września sytuacja wojsk polskich zajmujących pozycje w Borach Tucholskich, gdzie 9. DP oraz Pomorska BK połączyły się z 27. DP, aby przebić się w rejon Bydgoszczy, była krytyczna. Rano 3 września rozpoczęła się bitwa, podczas której - na skutek ataków czterech dywizji niemieckich - do 5 września zniszczona zo-



Niemieckie czołgi lekkie nad Brdą

stała Pomorska Brygada Kawalerii oraz 9. Dywizja Piechoty, a 27. Dywizja straciła połowę żołnierzy i sprzętu. Część sił, którym udało się wyrwać z okrążenia, zmierzała do Bydgoszczy i na Chełmno. W tym samym czasie w Bydgoszczy rozpoczęły działania niemieckie bojówki dywersyjne, które zostały rozbite przez polskie wojsko i policję.

Ciężkie walki prowadziła również Grupa Operacyjna „Wschód”, która została zatakowana 1 września. Odrzucone zostały polskie placówki graniczne i ubezpieczenia, a niemieckie uderzenie skierowało się na lewe skrzydło ugrupowania, gdzie walczyła 16. DP. Początkowo Niemcy nie odnieśli sukcesu, jednak kolejne natarcia wypchnęły polskie linie obronne, a następnicy zdobyli przyczółek w okolicach Bielawek.

Pierwsza próba kontrnatarcia 16. DP nie powiodła się. Drugie nocne natarcie dotarło do Annowa i Grut, gdzie doszło do ciężkich walk zakończonych sukcesem wojsk polskich. Działania te jednak zostały wstrzymane, a pozycji wyjściowych nie udało się odzyskać ze względu na chaos w dowodzeniu i znaczne wy-

mieszanie się oddziałów dywizji z 4. DP. Za tę sytuację dowódcą 16. DP płk Stanisław Świtalski został odsunięty od dowodzenia jednostką, a rolę tę powierzono płk. Zygmuntowi Szyszko-Bohuszowi.

Kłęska w korytarzu pomorskim spowodowała izolację polskiego wybrzeża oraz postawiła osłabione siły Armii „Pomorze” w trudnej sytuacji, zmuszając pozostałe oddziały do odwrotu z zajmowanych pozycji.

## W centrum

Najdalej na zachód wysuniętym polskim związkiem operacyjnym była Armia „Poznań”, składająca się z czterech dywizji piechoty, dwóch brygad kawalerii oraz dwóch brygad Obrony Narodowej.

Na obszarze Armii „Poznań” dochodziło początkowo jedynie do potyczek granicznych i nie niepokojona oczekiwała na rozkazy Naczelnego Wodza. Dowodzący tą armią gen. Tadeusz Kutrzeba zgłaszał propozycje ataku na siły niemieckiej 8. Armii, jednak do realnych działań doszło dopiero 9 września, w formie zwrotu zaczepnego, rozpoczynającego bitwę nad Bzurą.

Na odcinku centralnym polskiego frontu oprócz Armii „Po-

znań” istotną rolę odgrywały Armia „Łódź” i Armia „Kraków”, na których opierał się ciężar głównego natarcia niemieckiego w kierunku wschodnim. Te dwie armie były podstawą planu obrony przyjętego przez polskie naczelné dowództwo.

Praktycznie na całej linii obrony Armii „Łódź” 1 września trwały walki graniczne, a niemiecka piechota posuwała się w kierunku Sieradza i Działoszyna, skutecznie opóźniana przez wysunięte ku granicy oddziały polskie. Bardzo silne boje rozgorzały w rejonie Miedźno - Mokra, gdzie niemiecka 4. Dywizja Pancerna zaatakowała w marszu Wołyńską Brygadę Kawalerii płk. Juliana Filipowicza, osłaniającą południową flankę Armii „Łódź”. W całodennej bitwie ułanom udało się zniszczyć około 30-40 czołgów niemieckich i kilkadziesiąt wozów pancernych, za cenę około 500 rannych i zabitych.

Sytuacja zmieniła się 2 września, kiedy to oddziały Armii „Łódź” zostały zaatakowane przez główne siły 8. i część sił 10. Armii. Niemcom udało się zdobyć przyczółek na Warcie pod Działoszynem. Ponadto Wołyńska BK odskoczyła od Niemców w rejon Łobodna,

gdzie ponownie starła się z niemieckimi zagonami pancernymi. Tym samym odsłonięte zostało prawe skrzydło Armii „Kraków”.

## Na południu

10. i 14. Armia niemiecka uderzyła na pozycje Armii „Kraków” od Częstochowy po Słowację. Szczególnie silne natarcie przypuściły jednostki niemieckie w rejonie Częstochowy, Mikołowa, Pszczyny, Węgierskiej Góry i Jordanowa, chcąc przebić się tam przez dobrze przygotowane polskie pozycje obronne.

Na dalsze walki duży wpływ miał fakt, że w powstałą pierwszego dnia kampanii lukę między oddziałami Armii „Kraków” i Armii „Łódź” wdarła się niemiecka 1. Dywizja Pancerna, która obeszła pozycje 7. DP w Częstochowie od północy, zmuszając ją do odwrotu w kierunku na Janów. Tam 3 września 7. DP została praktycznie rozbita i tylko niektórym z jej oddziałów udało się wyjść z kotła.

Początkowo siłami 23. i 55. DP udało się zatrzymać niemieckie natarcie pod Mikołowem, jednak w rejonie Pszczyny pozycje 6. DP zostały przełamane przez niemiecką 5. Dywizję Pancerną, która ruszyła w kierunku przepraw na Wiśle.

W tym czasie niemiecka 7. DP kierowała się od strony słowackiej Czadcy na Żywiec, atakując od godzin popołudniowych 2 września rygiel polski pod Węgierską Górką. Broniły go wchodzące w skład 1. Brygady Górskiej - 151. Kompania Forteczna, batalion KOP „Berezewcz” oraz dwa bataliony ON, w oparciu o cztery schrony bojowe, pod dowództwem kpt. Tadeusza Semika. Polskie stanowiska bojowe zostały zniszczone pod długotrwałej walce 3 września, opóźniając tym samym marsz niemieckich jednostek piechoty.

Od samego początku walk istniało niebezpieczeństwo obejścia Armii „Kraków” w rejonie Orawy i Tatr przez jednostki 14. Armii niemieckiej oraz Słowaków. Wyjście Niemców na tyły najsilniejszej armii, stanowiącej podstawę frontu polskiego, a jednocześnie na wschodni brzeg Wisły, stanowiło śmiertelne zagrożenie dla wszystkich walczących jednostek.

Kierunek ten był broniący przez 1. Brygadę Górską, na-

przeciw której nacierał XXII Korpus Armijny wraz z 2. Dywizją Pancerną, 3. Dywizją Górską oraz 4. Dywizją Lekką. W sytuacji realnego niebezpieczeństwa gen. Antoni Szylling, aby ratować lewe skrzydło swojej armii, wydał rozkaz 10. Brygadzie Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka zatrzymania jednostek niemieckich w rejonie Rabka - Chabówka - Jordanów, co udało się pod Wysoką.

Lewą flankę polskiego frontu obronnego stanowić miała utworzona w lipcu 1939 r. Armia „Karpacie”, której postawiono zadanie zabezpieczenia flanki Armii „Kraków” od strony Słowacji. Skoncentrowana została na odcinku od linii Dunajca aż po San i złożona była ze stosunkowo małych sił - 2. Brygady Górskiej, 3. Brygady Górskiej oraz 216. pułku piechoty na odcinku granicznym z Węgrami.

## Odwrót

W trzecim dniu wojny sytuacja na froncie wyglądała niekorzystnie. Dysponujące wielokrotną przewagą niemieckie formacje pancerne i zmotoryzowane wbiły się w polskie pozycje obronne, rozcinając je i wchodząc na tyły naszych wojsk, niszcząc częściowo Armię „Pomorze”, zmuszając do wycofania Armię „Modlin” oraz zagrażając okrążeniem Armii „Kraków”.

Niemcom udało się w ten sposób uzyskać przełom w bitwie granicznej oraz odizolować obronę wybrzeża od reszty kraju. Wobec takiej sytuacji Naczelny Wódz rozkazał przystąpienie do drugiej fazy wykonywania planu obronnego, czyli wycofania całości sił na główną linię obrony Narew - Wisła - San.

Polscy żołnierze w bitwie granicznej 1939 r. wykazali się ogromnym męstwem i bitnością, wielokrotnie stając oko w oko z przeciwnikiem lepiej przygotowanym, wyposażonym i uzbrojonym, dysponującym ogromną przewagą lotnictwa i broni pancernej.

Mimo przełamania polskiego frontu zadanie opóźnienia ataku niemieckiego i związania głównych sił niemieckich na linii granicznej w pierwszych dniach walk, postawione polskiej obronie, zostało wykonane. Dało to czas na dokończenie mobilizacji części sił odwodowych, ale przede wszystkim wpłynęło na włączenie się aliantów do wojny, co nastąpiło 3 września 1939 r.

# W OBRONIE ŚLĄSKA I MAŁOPOLSKI

Armia „Kraków” miała stanowić „zawias” frontu, umożliwiając bezpieczny odwrót jednostek z centralnej części kraju

PIOTR SADOWSKI

Istotną rolę w polskim planie wojny z Niemcami odgrywała południowo-zachodnia część kraju. Do jej obrony przeznaczono stosunkowo największe siły, tutaj też znajdowały się najpotężniejsze na zachodniej granicy fortyfikacje, broniące obszaru przemysłowego Górnego Śląska. Utrzymanie tego odcinka miało zapewnić bezpieczny odwrót całej armii na linię wielkich rzek. Plany te legły jednak w gruzach już drugiego dnia walk.

Historia obrony południowo-zachodnich terenów Rzeczypospolitej rozpoczyna się 23 marca 1939 r., czyli tego samego dnia, w którym Słowacja podpisała układ sojuszniczy z Niemcami. W Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych przedstawiono wówczas założenia planu obronnego do wódcom nowo tworzonej dywizji operacyjnych.

Wśród nich znajdowała się Armia „Kraków” gen. Antoniego Szyllinga. Była ona stosunkowo silna. W jej skład miało wchodzić siedem dywizji piechoty - w tym dwie odwodowe, które miały wzmocnić armię dopiero po kilku dniach od ogłoszenia mobilizacji - oraz brygada kawalerii.

Zadaniem armii była obrona obszaru przemysłowego Górnego Śląska oraz osłona kierunków wyprowadzających na Kraków, będący wówczas piątym co do wielkości miastem kraju, z licznym garnizonem oraz rozlokowaną w jego rejonie bazą zaopatrzeniową wojsk. Według planu obronnego, armia polska miała zająć pozycje obronne wzdłuż całej granicy w celu osłony rejonów mobilizacji wojsk, a następnie stopniowo cofać się na linię Narwi, Wisły i Sanu. W razie niemożliwości jej utrzymania wojska miały kontynuować odwrót na południowy wschód.

Kluczowym elementem tej układanki było utrzymanie pozycji przez Armię „Kraków”. Miała ona stanowić „zawias” całego frontu, umożliwiając bezpieczny odwrót jednostek z centralnej części kraju. Mimo rozciągnięcia oddziałów w terenie było jasne, że nie uda się utworzyć na jej odcinku ciągłego frontu. Pięć dywizji piechoty, jedna brygada strzelców i jedna brygada kawalerii miały obsadzić ponad dwustukilometrowy fragment pogranicza.



Czołgi 2. Dywizji Panczernej przejeżdżają przez płonąca wieś Wysoka, 2 września 1939 r.

FOT. ZE ZBIORÓW PIOTRA SADOWSKIEGO

## Gotowi na atak

Rejon Częstochowy powierzono 7. Dywizji Piechoty gen. Janusza Gąsiorowskiego, której część wysunięto pod Lubliniec. Była ona osamotniona, nie mając kontaktu z sąsiadami. Pod Woźnikami miała zająć pozycje Krakowska Brygada Kawalerii gen. Zygmunta Piaseckiego.

Od Tarnowskich Gór rozpoczął się pas obrony Grupy Operacyjnej „Śląsk” gen. bryg. Jana Jagmina-Sadowskiego, którą tworzyły: 23. Górnos Śląska Dywizja Piechoty i 55. Dywizja Piechoty Rezerwowa oraz Grupa Forteczna. Pierwsza z tych jednostek, dowodzona przez płk. dypl. Władysława Powierzę, miała zająć pozycje na północnym skrzydle oraz tyłach Obszaru Warownego „Śląsk”, którego fortyfikacje rozbudowywano od 1933 r. Południowe skrzydło stanowiła dywizja rezerwowa płk. Stanisława Kala bińskiego, utworzona z oddziałów Śląskiej i dąbrowskiej Obrony Narodowej. Grupę Forteczną płk. Wacława Klaczyńskiego stanowiły cztery bataliony, obsadzające fortyfikacje stałe.

Obszar na południe od Lasów Pszczyńskich obejmowała Grupa Operacyjna „Bielsko” gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Fortyfikacje na przedpolu Pszczyzny obsadzał jedynie oddział wydzielony płk. Ignacego Misiąga. Decyzją Sztabu Głównego większa część 6. Dywizji Piechoty gen. Bernarda Monda miała stanowić tymczasowy odwód armii, rozlokowany w okolicach Zatora.

Na Podbeskidziu przygotowywała się do walki 21. Dywi-

zja Piechoty Górskiej gen. bryg. Józefa Kustronia, której wydzielone bataliony wysunięto pod Bogumin i Cieszyn. Rygle beskidzkie pod Węgierską Górką, Krzyżową, Zawoją oraz odcinek Jordanów - Rabka obsadzały już od marca bataliony KOP, wchodzące w skład 1. Brygady Górskiej płk. dypl. Jana (Janusza) Gaładyka.

W połowie sierpnia armia gen. Antoniego Szyllinga została niespodziewanie wzmocniona przez przybyłą spod Rzeszowa 10. Brygadę Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka. Jednostka ta, utworzona w 1937 r., była najnowocześniejsza w polskiej armii, obok dopiero tworzonej Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Mimo zachowania nazwy i tradycji kawaleryjskich była w pełni zmotoryzowana, choć niezbyt silna liczebnie (4,5 tys. żołnierzy). Jej atutami była mobilność, duże nasycenie armatami przeciwpancernymi oraz - co pokazała najbliższa przyszłość - znakomity dowódca. Brygadę rozlokowano na zachód od Krakowa, a do końca sierpnia w rejon koncentracji napływały przydzielone do niej kompanie pancerne, artyleria i saperzy. Elementy poszczególnych dywizji zajęły wyznaczone pozycje dopiero w ostatnich dniach miesiąca, po mobilizacji alarmowej przeprowadzonej 24 sierpnia.

Latem, a zwłaszcza pod koniec sierpnia na pograniczu notowano liczne incydenty. Siatki dywersyjne założone przez niemiecką Abwehrę przeprowadziły m.in. zamach bombowy na dworzec w Tarnowie (28 sierpnia). Dochodziło do częstego naruszenia przestrzeni

powietrznej przez niemieckie samoloty zwiadowcze, a najpoważniejszą przed 1 września akcją niemiecką na odcinku Armii „Kraków” był tzw. incydent jabłonkowski. Grupa dywersyjna por. Hansa-Albrechta Herznera miała opanować ważny tunel kolejowy pod Przełęczą Jabłonkowską na Zaolziu. Akcję przeprowadzono w nocy z 25 na 26 sierpnia, zgodnie z założonym harmonogramem napaści na Polskę - tyle że Hitler w ostatniej chwili przesunął termin inwazji na 1 września, a rozkaz wstrzymania działań nie zastał już maszerujących przez góry dywersantów. Skończyło się na opanowaniu stacji kolejowej w Mostach i wymianie ognia z polską placówką strzegącą tunelu. Dowódca stacjonującej w tym rejonie niemieckiej dywizji oficjalnie przeprosił gen. Kustronia za ten „incydent spowodowany przez niedopieczalnego osobnika”.

## Pancerne uderzenie

W noc z 31 sierpnia na 1 września, około godz. 3, do sztabu Armii „Kraków” w Koszarach Sobieskiego zaczęły napływać pierwsze meldunki o podejrzanych ruchach po drugiej stronie granicy.

Dowódca brygady górskiej telefonował, że już o godz. 2.30 czata pod Jabłonką zameldowała o odgłosach wielu silników i błyskach świateł. Były to pojazdy dwóch jednostek szybkich, które wchodziły w skład niemieckiego XVIII (a od 2 września - XXII) Korpusu Armijnego. Związek ten otrzymał zadanie przebicia się od południa pod Kraków, co zamknęłoby drogę odwrotu polskim dywi-

zjom. Ze Śląska miały je wyprzeć uderzenia dwóch korpusów 14. Armii gen. Wilhelma Lista (VIII i XVII Korpus Armijny). Armia ta była głównym przeciwnikiem gen. Szyllinga, ale na Częstochowę napierała już 10. Armia gen. Waltera von Reichenau, uderzająca na Warszawę. Ogółem przed frontem Armii „Kraków” w pierwszym rzucie Niemcy rozwinęły trzy dywizje pancerne, dwie lekkie, osiem dywizji piechoty oraz dywizję górską.

O godz. 4.45 niemiecka artyleria otworzyła ogień i w tej samej chwili zaatakowano placówki graniczne. Silny, choć z założenia przejściowy opór stawiały oddziały wydzielone, broniące Lublińca i Tarnowskich Gór. Na Górnym Śląsku udało się wrogom przeniknąć na tyły Obszaru Warownego - działał tu Korpus Ochotniczy „Ebbinghaus”, rekrutowany ze znających doskonale teren śląskich Niemców. Gen. Sadowski posłał dwa bataliony do wyparcia dywersantów. Dywizje przeciwnika podeszły pod Mikołów, a 5. Dywizja Pancerna zajęła Rybnik i Żory. Jej szpica została jednak powstrzymana pod Brzeżcami przez oddział płk. Misiąga.

Tego dnia Niemcy zajęli Zaolzie, wkroczyli na Żywiec, Spisz i Orawę. Pod wpływem alarmujących doniesień spod Jordanowa, gen. Szylling skierował tam dodatkowe oddziały, w tym 10. Brygadę Kawalerii. Wódz Naczelny wysłał na odcinek Armii „Kraków” dodatkową jednostkę, 22. Dywizję Piechoty Górskiej płk. dypl. Leopolda Endel-Ragisa. Już wieczorem jej transporty zaczęły przybywać w rejon Trzebini.

Kulminacyjnym dniem działań obronnych Armii „Kraków” był 2 września. Na północnym skrzydle ugrupowania coraz bardziej dramatyczna stawała się sytuacja 7. Dywizji Piechoty, która została przeskrzydłona z obu stron przez dywizje szybkie.

Na Śląsku Niemcy wyprowadzili silne uderzenia na odcinku Mikołów - Wiry. Jednak dywizja płk. Kalabińskiego trzymała się dzielnie, atakowana przez dwie wrogie jednostki. Włamania, które docierały niemal pod Tychy, zbijano kontratakami oddziałów 23. Dywizji Piechoty. W jednym z nich poległ dowódca II batalionu 73. pułku piechoty, ppłk Władysław Kiełbasa. Boje pod Wyrami były niezwykle krwawe dla obu stron.

Na Śląsku Cieszyńskim dwie dywizje XVII Korpusu zajęły po walkach rejon Skoczowa. Trzecia, 7. Dywizja Piechoty, dotarła pod Węgierską Górkę, gdzie Polacy obsadzili cztery nieukończone schrony i pozycję połową (batalion KOP „Berezwecz”). Udało się odeprzeć ten atak, choć Niemcy wieczorem zaczęli obchodzić skrzydła ośrodka oporu.

Zgrupowanie płk. Maczka broniło pozycji głównej pod Wysoką. Walczyła tam kompania szkolna KOP kpt. Batorskiego i część 24. pułku ułanów. Obrońcy mieli na tym odcinku siedem armat przeciwpancernych, które odparły pierwsze uderzenie czołgów. Siły niemieckiej 2. Dywizji Panczernej zostały uszczuplone o około 30-40 wozów rozbitych bądź uszkodzonych. W drugim ataku, wyprawionym o godz. 9, Niemcy użyli już 200 czołgów i dwie godziny później opanowali wzgórze. Maczek zaryglował jednak ten kierunek, wprowadzając do walki odwody. Wrogię natarcie zatrzymano nad rzeką Skawą, na przedpolu Jordanowa - dysponujący ogromną przewagą Niemcy zyskali zaledwie cztery kilometry terenu.

## Początek odwrotu

Katastrofa wydarzyła się na północnym skrzydle GO „Bielsko”. Rankiem czołgi 5. Dywizji Panczernej przedarły się przez słabo obsadzony odcinek na południe od Pszczyzny i zaatakowały tyły polskiej obrony, rozbijając pod wsią Ćwiklice pozabawione osłony baterie artylerii. Łączność z Pszczyzną została zerwana i nie było wiadomo, czy broń jej 20. pułk piechoty jeszcze istnieje.

Niemiecki atak groził wyjściem na tyły GO „Śląsk”, względnie przedarciem się czołgów na Kraków. W tej sytuacji płk Misiąga otrzymał od gen. Boruty-Spiechowicza dramatyczny rozkaz odzyskania pozycji pszczyńskiej. Jego bezpośrednim wykonawcą miał być 16. pułk piechoty ppłk. Rudolfa Matuszka. Niestety, w czasie marszu pod Ćwiklice dwa jego bataliony zostały zaskoczone przez czołgi w otwartym polu, poniosły ogromne straty i nie mogły wykonać zadania. Próba kontrataku zaangażowała jednak siły przeciwnika, co dało cenny czas na zorganizowanie obrony przedpola Oświęcimia.

Przerwanie polskiej obrony pod Pszczyzną miało fatalne



Artyleria 44. Dywizji Piechoty w drodze do Krakowa przejeżdża przez rzekę Skawinkę obok wysadzonego mostu w Skawinie

# W OBRONIE ŚLĄSKA I MAŁOPOLSKI

Małopolanie i Ślązacy nocą opuszczali Kraków ze łzami w oczach. Miasto-symbol zostało oddane bez walki

Dokończenie ze str. 3

skutki dla całego polskiego ugrupowania. O godz. 14.30 gen. Szylling w rozmowie telefonicznej z marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem uznał Częstochowę za straconą i podniósł konieczność ewakuacji wojsk z Górnego Śląska. Jednocześnie wyraził przekonanie, że brygada płk. dypl. Maczka, broniąc się w dogodnym terenie, utrzyma swoje pozycje. Gorączkowe konsultacje trwały do wieczora, wreszcie o godz. 18.30 szef sztabu Naczelnego Wodza przekazał zgodę na odwrót armii na linię rzek Nidy i Dunajca.

Decyzja ta oznaczała zgodę na opuszczenie Krakowa, a jednocześnie wywracała do góry nogami cały polski plan obronny - w końcu Armia „Kraków” miała być tą, która utrzyma się najdłużej. Wydano stosowne rozkazy dla obu grup operacyjnych. Gen. Sadowski i podlegli mu dowódcy przyjęli je z niedowierzaniem - w końcu po ciężkich bojach udało się im utrzymać kluczowe odcinki. Nocą rozpoczął się odwrót GO „Śląsk” (której nazwę zmieniono na GO „Jagmin”) na linię Przemysły, a GO „Bielsko” (teraz „Boruta”) - gdzie Niemcy na-

wet nie dotarli do głównej linii obrony dywizji gen. Kustronia - cofała się za Wisłę i Sołę.

Odwrót z Częstochowy rozpoczęła również 7. Dywizja Piechoty. Było już jednak za późno na jej uratowanie - 3 września została ona okrążona pod Janowem i rozbita. Krakowska Brygada Kawalerii odchodziła na Szczekociny. Odwrót obu grup operacyjnych postępował sprawnie i bez kontaktu z przeciwnikiem, zaskoczonym całą sytuacją. Niemcy zajęli okęgę przemysłową, tłumiąc ostatnie próby oporu i krwawo rozprawiając się z obrońcami, wśród których nie brakowało ochotników i dawnych powstańców śląskich. Najważniejszym zagrożeniem dla wycofujących się wojsk stały się teraz dywizje nacierające od południa. Pod Węgierską Górką do popołudnia bohaterstwo broniły się załogi trzech schronów bojowych (z kompanii fortecznej kpt. Tadeusza Semika), do których nie dotarł rozkaz odwrotu.

Oddziały XXII Korpusu powstrzymywały pod Skomielną Białą zgrupowanie płk. dypl. Maczka. Niemcy wprowadzili jednak do działań 3. Dywizję Górską, która przekroczyła Gorce i pod wieczór zajęła Mszanę Dolną. Aby zamknąć kierunki

na Dobczyce i Limanową, płk dypl. Maczek przeprowadził mistrzowski manewr. Znaczna część jego brygady wykonała czterdziestokilometrowy, nocny marsz po drogach zatłoczonych kolumnami uchodźców. Rankiem 4 września 24. pułk ułanów, przy wsparciu nielicznych czołgów i tankietek, kontratakował pod Kasiną Wielką. Dzięki temu posunięciu zysk Niemców w terenie był na tym odcinku minimalny.

W dolinie Raby działania prowadziło zgrupowanie płk. Leonarda Łodzi-Michalskiego, które pod uderzeniami oddziałów 4. Dywizji Lekkiej, a później także 2. Dywizji Pancerniej stopniowo oddało miejscowości Lubień i Pćim. Dzięki tej osłonie zasadnicze siły Armii „Kraków” mogły kontynuować odwrót na linię Pilica - Skała - Skawina - Myślenice. Pierwsze oddziały dotarły już do Krakowa. Był wśród nich 20. pułk piechoty, którego główną część wyprowadził spod Pszczyzny mjr Ludwik Bałos (plotka, która wcześniej dotarła do miasta, głosiła, że pułk został rozjechany przez czołgi i wybity pod Pszczyną).

## Opuszczenie Krakowa

Tymczasem o świcie 4 września odcięte bataliony pułku tar-

nowskiego wpadły pod Rajskiem koło Oświęcimia na nocujący tutaj sztab 5. Dywizji Pancerniej, która przeprowadziła się przez Wisłę po moście pontonowym.

Postanowiono się przebijać. Polacy nie zdawali sobie jednak sprawy, kogo atakują. Gen. Vietinghoff wezwał posiłki i wkrótce Polacy zostali odparci z dużymi stratami. Wielu żołnierzy utonęło przy próbie pokonania wezbranej Soły (w celu utrudnienia jej forsowania spuszczone wodę z zapory w Porąbce) lub dostało się do niewoli.

Z Niemcami starły się również oddziały 23. Dywizji Piechoty. Część 11. pułku piechoty została rozbita przez czołgi na południe od Trzebini, za to ariergardy dywizji skutecznie biły się pod Alwernią. Ostatecznie wojska GO „Jagmin” obsadziły linię zachodnich fortów krakowskich. Gen. Sadowski liczył na długotrwałą obronę miasta, snuł także plany kontrataku na północ, aby połączyć się z dywizją płk. En-dela-Ragisa, która wycofała się pod Miechów. Plany te były jednak nierealne, a gen. Szylling wykonywał rozkaz Naczelnego Wodza. Aby nie obniżyć morale wojska ciągłym odwrotem, postanowił jednak zatrzy-

mać się na przedpolu Krakowa na jeden dzień. GO „Boruta” dotarła już na linię Skawina - Głogoców, gdzie zajęła pozycje obronne.

Od rana 5 września toczyły się walki na przedpolu Mogilan. Nasza artyleria kolejno rozbiła podchodzące pod Krzywaczkę i Skawinę niemieckie oddziały pościgowe. Wieczorem walki przybrały na sile. Nastroje wśród strzelców podhalańskich, obserwujących bezradne poczynania Niemców ze wzgórz Mogilan, były znakomite. Również spod zachodnich rubieży Krakowa odparto pierwsze patrole. Na południe od Myślenic kontratakował 10. pułk strzelców konnych z brygady płk. dypl. Maczka oraz batalion KOP „Wilejka”. Po początkowym sukcesie, oddziały te musiały się wycofać ze Stróży wobec rozwijającego się niemieckiego natarcia z kierunku zachodniego. Myślenice utraciono w godzinach popołudniowych. Lewe skrzydło zgrupowania Maczka, wzmocnione dodatkowym pułkiem piechoty, walczyło na odcinku Wiśniowa - Szczyrzyc.

Niemiecka 4. Dywizja Lekka skierowała się tego dnia na Limanową, wchodząc w wolną przestrzeń operacyjną pomię-

dzy armiami „Kraków” i „Karpaty”. Do wieczora jej szpica zbliżyła się do rzeki Dunajec. Priorytetem stało się zabezpieczenie przepraw na Dunajcu (gdzie rozwijała się 24. Dywizja Piechoty) oraz utrzymanie rejonu Bochni, aby GO „Boruta” mogła swobodnie wycofać się na wschód.

Wieczorem oddziały obu grup operacyjnych otrzymały polecenie dalszego odwrotu. Żołnierze, którzy udowodnili swoją skuteczność w walkach 5 września, chcieli się jednak bić i dowódcy nieraz z trudem przekonywali ich do słusności wydanego rozkazu. Małopolanie i Ślązacy nocą opuszczali Kraków ze łzami w oczach. Wczesnym rankiem do miasta wkroczyły oddziały niemieckie, należące do 44. Dywizji Piechoty (od strony Skawiny) oraz do 28. Dywizji Piechoty (od Zabierzowa).

Miasto-symbol, prastara stolica królów polskich, zostało oddane bez walki - wyższą koniecznością było ocalenie Armii „Kraków”, która mogła się jeszcze przydać. Po ciężkich walkach odwrotowych pod Proszowicami i Buskiem, nad Dunajcem i Tanwią, jej los dopełnił się 20 września, w pierwszej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim.

# ZBRODNIENIE NIEMIECKIE

Historycy podają, że podczas kampanii wrześniowej lotnictwo niemieckie zbombardowało 158 polskich miast i osiedli, spalone zostały 434 polskie wsie. Niemcy zamordowali też około 20 tysięcy Polaków i Żydów.

ELŻBIETA  
PIETRZYK-DĄBROWSKA

Jednym z pierwszych zaatakowanych polskich miast był Tczew - ważny węzeł kolejowy leżący zaledwie kilka kilometrów od granicy z Wolnym Miastem Gdańskiem. Dla III Rzeszy miał znaczenie strategiczne, ponieważ umożliwiał szybkie przemieszczanie wojsk i zapewniał komunikację z Prusami Wschodnimi. Niemieckie samoloty, które nadleciały z nadbrzeża, zaczęły bombardować miasto o godz. 4.34.

Najprawdopodobniej niedługo później został zaatakowany Wieluń, prawie 16-tysięczne miasto odległe o 20 km od ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Nalot przeprowadzony w warunkach całkowitego zaskoczenia spowodował zniszczenie miasta aż w 75 procentach. W wyniku bombardowania zginęło co najmniej 1000 osób, w niektórych opracowaniach podawana liczba ofiar sięga nawet ponad 2100 cywilów.

Następne wrześniowe dni niosły ze sobą kolejne niemieckie zbrodnie, wymierzone w ludność cywilną i jeńców wojennych.

## Pacyfikacja ludności cywilnej

Pomimo oficjalnych zapewnień niemieckiego dowództwa, że III Rzesza nie widzi w ludności cywilnej wroga, od pierwszych godzin wojny niemieckie lotnictwo i artyleria bezlitośnie atakowały cywilne osiedla.

Bombardowano szpitale, kościoły, dzielnice mieszkaniowe oraz kolumny uchodźców i pociągi ewakuacyjne. Według szacunków naloty i ostrzał artyleryjski pochłonęły ponad 10 tysięcy ofiar wśród polskiej ludności cywilnej. Zbombardowanie uciekinierów na szosie z Warszawy do Siedlec spowodowało śmierć około 600 osób, a zrzucone bomb na pociąg wiozący mieszkańców Krotoszy i okolic przyniosło dalszych 300 ofiar.

Mieszkańcy miast i wsi ginęli w pożarach, od kul i granatów wrzucanych do domów i piwnic. Już w pierwszym dniu wojny zostały doszczętnie spalone wsie Zimnowoda i Parzymiechy, zamordowanych zostało przy tym co najmniej 114 mieszkańców. 1-2 września zaatakowane zostały wsie Torzeniec i Wyszaków w Wielkopolsce, w których zamordowano łącz-



Polscy jeńcy wojenni zamordowani pod Ciepiewem

nie 61 osób. 3-4 września spalony został Złoczew - tu Niemcy zamordowali 200 osób, a miasteczko zniszczyli w 80 procentach. W nocy z 5 na 6 września doszczętnie spalono Kajetanowice, zginęło wówczas około 80 cywilów.

Do jednej z najbardziej krwawych niemieckich zbrodni doszło w Bydgoszczy. 3 września przez miasto przechodziły wycofujące się oddziały Wojska Polskiego. Doszło wówczas do starcia z niemieckimi dywersantami. Zginęło łącznie około 250 Niemców zatrzymanych z bronią w ręku lub podejrzewanych o udział w utrudnianiu przemaszu wojsku. Gdy po kilku dniach do miasta wkroczyli Niemcy, w akcie zemsty zamordowali 800 Polaków. Szacuje się, że do końca 1939 r. ofiarą niemieckiej agresji padło 5 tys. polskich mieszkańców Bydgoszczy i jej okolic.

4 września w Częstochowie Niemcy wezwali kilka tysięcy mieszkańców miasta na plac

centralny, na którym poddali szczegółowej rewizji mężczyzn. Jeśli znaleziono u kogoś ostry przedmiot - żyłkę, brzytwę lub nożyk kieszonkowy - natychmiast był rozstrzelany. Zamordowano wówczas 277 osób.

Wkraczające do Polski oddziały niemieckie w oparciu o dyrektywy swojego dowództwa przystąpiły do zatrzymania zdolnych do służby mężczyzn w wieku od 20 do 45 lat. Mieli oni być internowani i jako jeńcy wojenni umieszczeni w obozach, jednak oddzielnie od polskich żołnierzy. Obozy takie powstały w Tomaszowie Mazowieckim, Opatowie, Radomiu, Końskich, Chmielniku, Pińczowie, Rawie Mazowieckiej, a poza Polską w Prusach Wschodnich i Norymberdze. Jeńców cywilnych traktowano bardzo brutalnie. Najbardziej rygorystycznie przeprowadzono internowanie w Garwolinie, Siedlcach i Tomaszowie Mazowieckim.

## RANNE KOBIETY I DZIECI...

„Od samolotów odrywają się jakieś ciemne podłużne kluczy i lecą w dół, potężnieją - padają na zapchane uciekinierami drogi... Bomby... Huk, ogień, rozpryskują się odłamki, szczątki wozów, strzępy ludzkich ciał. Wrzaski, lament, jęki... Kwik koni. Wywrócone wozy, pierze z podartych pierzyn, worki z żywnością, ranne kobiety i dzieci. Wszystko tarza się w pole. Przeżyłam straszne minuty, leżąc przyściśnięty pod płótnem [...] Wojna... [...] Wojna ohydna jakas, niesamowita. Wojna z kobietami płaczącymi straszonym głosem nad poszarpanymi szczątkami rozdartych od bomb dzieci”

Fragment wspomnień  
A. Krzywdzińskiego

## Mordy na żołnierzach

W trakcie kampanii wrześniowej ponad 3 tysiące polskich żołnierzy zginęło z dala od to-

czących się działań bojowych. Jedną z najbardziej znanych zbrodni niemieckich z tego okresu określana jest jako mord pod Dąbrową-Anusinem, Dąbrową-Strugą lub po prostu pod Ciepiewem.

Ósmego dnia wojny żołnierze 74. Górnośląskiego Pułku Piechoty dowodzonego przez mjr. Józefa Adolfa Pelca dotarli do lasu Dąbrowa-Struga pod Ciepiewem, gdzie zaskoczeni zostali przez niemieckich żołnierzy. Po trudnym i krwawym boju oddział polski uległ rozbiciu. Żołnierze Wehrmachtu w odwecie za ich zdaniem „niehonorowe” prowadzenie walki przez Polaków dokonali mordu na jeńcach wojennych. Według niektórych szacunków zginąć mogło nawet około 300 Polaków. Mord pod Ciepiewem uznawany jest przez historyków za największą egzekucję jeńców polskich przeprowadzoną przez Wehrmacht.

Przypadków mordowania jeńców wojennych było jednak więcej. Broniąca się w okolicach Zambrowa 18. Dywizja Piechoty Wojska Polskiego dowodzona przez płk. Stefana Kosseckiego została rozbita przez Niemców 13 września. Prawie 4 tysiące wziętych do niewoli polskich żołnierzy zostało zgromadzonych na placu ćwiczebnym koszar wojskowych w Zambrowie. W rogach placu stały samochody, na których ustawiono karabiny maszynowe. Nocą plac oświetlały reflektory. Poza placem znajdowały się konie z rozbitego polskiego taboru. Niemcy poinformowali jeńców, że każdy, kto w nocy wstanie ze swojego miejsca, zostanie zastrzelony. W nocy z 13 na 14 nieoczekiwanie na plac i na śpiących żołnierzy wpadły przestraszone konie, zmuszając śpiących do podderwania się z miejsc. Niemcy natychmiast otworzyli ogień, ostrzał trwał około 10 minut. Po masakrze niemieccy nadzorca ponownie zapowiedzieli, że jeńcy nie mogą się ruszać ze swoich miejsc. Przez całą noc w obozie rozlegały się jęki umierających i rannych proszących o pomoc. Rano okazało się, że Niemcy zamordowali 200 żołnierzy polskich, a 100 rani.

19 września w pobliżu wsi Majdan Wielki koło Tomaszowa Lubelskiego miała miejsce przegrana dla Polaków potyczka. Po zakończeniu walki Niemcy znaleźli wśród pole-

głych niemieckiego żołnierza zabitego postrzałem w głowę, który spowodował zmasakrowanie jego twarzy. Uznali, że został celowo okaleczony i rozjuszeni rzekomym „polskim bestialstwem” postanowili dokonać zemsty. W dniu następnym rozstrzelali ponad 40 wziętych do niewoli polskich żołnierzy.

Trzy dni później, 22 września 1939 r., kolumna polskich jeńców z 4. Pułku Strzelców Podhalańskich dotarła do wsi Urycz koło Drohobycza. Tu zarządzony został postój. Od Polaków oddzielono Ukraińców i Ślązaków. Polscy żołnierze mieli nocować w stodole. Około godziny 15 Niemcy zamknęli wrota stodoły, oblali ją benzyną lub naftą i podpalili. Spłonęło żywcem od 73 do 100 wziętych do niewoli polskich żołnierzy, uciekających z płonącej stodoły ostrzelano z karabinów maszynowych. Z pogromu miało ocaleć trzech żołnierzy, z których jeden zmarł w wyniku odniesionych ran w szpitalu w Drohobyczu.

Warto pamiętać, że Niemcy dokonali wielu innych zbrodni na polskich jeńcach wojennych, m.in. w Zakroczymiu (około 500 osób zabitych przez SS), Szczucinie (około 95 ofiar), Serocku (od 66 do 84 ofiar) czy Boryszewie (50 ofiar).

## Zwiastuny zagłady

Już podczas kampanii wrześniowej miały miejsce pierwsze zbrodnie przeciwko ludności żydowskiej. W zdobytych miejscowościach Niemcy organizowali tzw. błyskawiczne pogromy - palenie synagog, rabowanie, rozbijanie sklepów, bicie i upokarzanie Żydów. Szczególnie drastyczny przebieg miał mord dokonany pomiędzy 16 a 19 września w Przemyślu, gdzie zamordowanych zostało co najmniej 500-600 Żydów. Inne miejsca kaźni ludności żydowskiej to m.in. Będzin (4-9 września zginęło kilkaset Żydów), Błonie (we wrześniu i październiku zginęło około 750 Żydów) i Dynów (jednej nocy zamordowano co najmniej 200 Żydów).

Historycy podają, że podczas kampanii wrześniowej lotnictwo niemieckie zbombardowało 158 polskich miast i osiedli, spalonych zostało 434 (lub 476) polskich wsi. W całej kampanii wrześniowej Niemcy zamordowali około 20 tysięcy Polaków i Żydów.

# „CZARNA” BRYGADA

Jako zwarta jednostka, w porządku bojowym, prowadząc tankietki, działa, samochody zmotoryzowanych strzelców i motocykle, brygada przedostała się na Węgry

TEODOR GAŚIOROWSKI

Wielu oficerów i żołnierzy jedynej w pełni zorganizowanej polskiej jednostki motorowej umundurowano w czarne, skórzane kurtki. Stały się one źródłem legendy polskich pancerników, których brygadę Niemcy nazwali mianem „Czarnej”. Epopeja jednostki płk. dypl. Stanisława Maczka trwała od pierwszego dnia kampanii aż do przekroczenia w szyku zwartym na rozkaz Naczelnego Wodza granicy węgierskiej.

## W odwodzie Armii „Kraków”

14 sierpnia telefoniczny rozkaz skierował 10. Brygadę Kawalerii do dyspozycji gen. Antoniego Szyllinga. O świcie 15 sierpnia pododdziały rozmieściły się w rejonie Skawina - Liszki - Bronowice - Wola Justowska.

Płk dypl. Maczek i jego szef sztabu mjr Franciszek Skibiński zostali przez gen. Szyllinga zapoznani z sytuacją i ewentualnym przeznaczeniem Brygady jako odwodu Armii „Kraków”. Maczek odbył też kilka wypraw na Śląsk, gdzie według przewidywań miał walczyć. Rozmawiał z generałami Bernardem Mondem, Janem Sadowskim i Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem, których ewentualnie miał wspierać. Analizowano przydatność skrajów lasów i miejscowości do obrony. Oceniano stan dróg dla samochodów i ciągników. 29 sierpnia Szylling poinformował Maczka, że być może brygada zostanie użyta na kierunku nowotarskim. Nie wystarczyło już czasu na poznanie tamtego terenu.

W brygadzie mało kto wierzył w wybuch wojny. Od wiosny 1939 r. alarmy ogłaszano i po kilku godzinach lub dniach odwoływano. Także po marszu w rejon Krakowa napięcie opadło. Gdy 31 sierpnia dojeżdżającego obiad w restauracji Hawelki szefa sztabu brygady podszedł zaniepokojony kelner z informacją o kolejnej mobilizacji, ten zbył go słowami: „sądzę, że nie przeszkodzi to panu w podaniu kawy”. Jeszcze wieczorem ostatniego dnia sierpnia w 16. dywizjonie artylerii motorowej wydano uroczystą kolację dla uczczenia powstania tej jednostki.

## Obrona Wysokiej

Kiedy 1 września kilka minut po godz. 5 Niemcy przekroczy-



Tankietki pancerniaków na krakowskim Rynku

li południową granicę, w sztabie Brygady panował spokój, a wezwanie oficera łącznikowego do dowództwa Armii potraktowano jak element rutynowego postępowania.

Oficer ów, kpt. Stankiewicz, po powrocie podjechał samochodem pod drzwi sztabu brygady i wbiegł do gabinetu dowódcy z meldunkiem: „pęka obrona w rejonie Jordanowa, mamy natychmiast wesprzeć KOP”. Chwilę później motocyklowi gońcy powieźli do szwadronów rozkazy wymarszu, a Maczek wyjechał do dowództwa pułku KOP na Orawie.

Ciężarówkami, ciągnikami artyleryjskimi, lekkie czołgi brygady ruszyły przez Kraków na południe, 10. pułk strzelców konnych przez Wieliczkę i Gdów w rejon Kasiny Wielkiej, a 24. pułk ułanów przez Myślenice w rejon Jordanowa. Szwadrony dywizjonu rozpoznawczego jechały na czele obydwu kolumn, a jednostki wsparcia z tyłu. W ostatniej chwili szwadron przeciwpancernych Boforsów skierowano do Skomielnej Białej.

W południe dziewięć przeciwpancernych dział rozmiesz-

czone na grzbiecie Wysokiej. Niemcy rozpoczęli działania rankiem 2 września od silnego przygotowania artyleryjskiego, później ruszyły czołgi. Przez wiele godzin kolejne ataki załamwały się w ogniu Boforsów i przeciwpancernych karabinów. Na przedpolu pozostało 30 wraków, ale niemiecka artyleria też strzelała celnie. Rozbiła jedno, potem drugie polskie działo. O godz. 16 kolejna fala czołgów wdarła się na Wysoką. Zdobywając ją, Niemcy zniszczyli trzeciego Boforsa, którego obsługa do końca osłaniała odwrót kolegów. Siedem czołgowych wraków pozostało przed zmiażdżonym działem, a dalsze natarcie zostało zatrzymane.

Nocą brygada przegrupowała się, blokując trzy drogi prowadzące z tego rejonu na północ. Saperzy mjr. Jana Dorantta założyli na nich minowe pułapki. Ułani i strzelcy konni przygotowali stanowiska obronne i czekali na poranny atak.

10. pułk utrzymał do południa swoje stanowiska, rozbił kilka czołgów i wziął jeńców. Po południu Niemcy zaczęli spychać strzelców konnych

z ich stanowisk nad doliną Skawy, więc Maczek zarządził kontratak własnej kompanii czołgów Vickers.

Leciwe maszyny, ciągle się psujące i w czasie pokoju uznawane za nadające się jedynie do szkolenia, ruszyły z rykiem silników i klekotem gaśnic. Samo ich pojawienie się na polu walki tak zaskoczyło Niemców, że przzerwali atak i wycofali się na pozycje wyjściowe.

## Walki w Beskidzie Wyspowym

Wieczorem do brygady dotarł rozkaz odwrotu. Nocą 24. pułk ułanów, dywizjon rozpoznawczy i przeciwpancerny, dwie kompanie czołgów i saperzy zostali przerzuceni forsownym marszem przez Myślenice i Dobczyce na pozycje wyjściowe pod Kasiną. Droga była zakorkowana tłumami uchodźców. Trzeba było siłą otwierać sobie przejazd, spychać do rowu wozy z chorymi, wyczerpanymi ludźmi, resztkami ich dobytku. Brygada musiała przed świtem dotrzeć na miejsce.

Ranek wynagrodził ułanom trudy nocnego marszu. Pułk wsparty kompanią Vickersów

i kompanią tankietek TKS uderzył z zaskoczenia na jednostki 4. Dywizji Lekkiej. Zepchnął Niemców z pasma wzgórz nad Kasiną Wielką i Mszaną Dolną. Zniszczono trzy czołgi, wzięto jeńców. Brygada straciła wówczas dwa Vickersy, kilka tankietek i 15 zabitych.

Gen. Boruta-Spiechowicz potwierdził rozkazy dla brygady: stopniowo wycofywać się za Dunajec. 5 września od rana Polacy bronili rejonu Dobczyce i Kasiny, pod Myślenicami z powodzeniem kontratakował 10. pułk strzelców konnych. Pod Skrzydlną niemiecki konny oddział rozpoznawczy wpadł na stanowiska polskich tankietek i został wybity. Wieczorem Niemcy wprowadzili do działań 3. Dywizję Górską i zdołali zepchnąć brygadę do rejonu Nowego Wiśnicza i Bochni. Wehrmacht wyszedł z górskich wąwozów i mógł wykorzystać całą przewagę w czołgach i artylerii.

## Od Dunajca do Lwowa

7 września brygada musiała odskoczyć na wschód. Przez cztery godziny po wąskim, drewnianym moście w Radłowic

przejeżdżały za Dunajec jej pojazdy.

Mieli przez kilka dni odpoczywać w Radomyślu. Ale nie było dla nich odpoczynku. Dowódca Armii „Karpacie” nakazywał brygadzie jak najszybsze przejście do rejonu Rzeszowa z zadaniem osłony kierunku na Lwów. Pomiędzy Mielcem i Kolbuszową skończyło się paliwo w Vickersach. Ciężarówkami z beczkami ropy wysłane z Rzeszowa nie dotarły na czas. Brygada straciła swoją jedyną kompanię czołgów.

Ułani i strzelcy konni osłaniali przez cały 8 września rejon Rzeszowa i przeprawy przez Wisłok. 9 i 10 września walczone pod Rzeszowem, Łańcutem i Albigową. Niemcy do wsparcia swoich uderzeń pancernych dwukrotnie używali bombowców nurkujących. Kontratakowały polskie TKS-y. W nocy brygada zagrożona okrążeniem opuściła Łańcut i przeszła za San. Walczyła w rejonie Jarosławia. Także stamtąd musiała się wycofać po wysadzeniu mostów na rzece.

Po uzupełnieniu zapasów paliwa brygada ruszyła na Niemirów, Krakowiec, Jaworów i Lwów. Z jednej strony Maczek musiał torować sobie drogę na południowy wschód wśród wyprzedzających go patroli niemieckich, z drugiej bronić się przed siłami naciskającymi go z zachodu.

Od 14 do 17 września walczył o wzgórze nad Zboiskami obsadzone przez kilka batalionów piechoty z 1. Dywizji Górskiej wspartych kilkoma dywizjonami artylerii i kompanią czołgów. Po kilku natarciach okupionych strata blisko 300 żołnierzy Niemców zepchnięto ze wzgórz, najkrótsza droga z północy do Lwowa była wolna.

Wówczas przyszedł rozkaz wycofania się do odwodu Naczelnego Wodza, do Halicza nad Dniestrem. Kiedy Maczek na czele resztek brygady wjeżdżał na most na Dniestrze czekał tam na niego oficer z Naczelnego Dowództwa z rozkazem: „10. brygada kawalerii przekroczy granicę węgierską na Tatarskiej Przełęczy pod Tatarowem”. Jako zwarta jednostka, w porządku bojowym, prowadząc tankietki, działa, samochody zmotoryzowanych strzelców i motocykle, brygada przedostała się na Węgry. Wkrótce zostanie odtworzona we Francji jako 10. Brygada Kawalerii Pancerniej.

FOT. ZE ZBIORÓW P. NOWAKA

# WRZESIEŃ 1939 W KARPATACH. WALKI Z NIEMCAMI I SŁOWAKAMI

Póki starczało sił na walkę, uporządkowany odwrót i przygotowanie nowych okopów, wróg nie był w stanie rozbić polskich jednostek

DAWID GOLIK

Gdy wybuchła wojna, w stronę południowej Małopolski ruszyły niemieckie oddziały rozpoznawcze. Wspierały je tam jednostki słowackie, które choć oficjalnie broniły jedynie swoich granic, już pierwszego dnia walk znalazły się na terytorium II RP. W Karpatach nacierać miały jednak przede wszystkim niemieckie dywizje górskie - wyspecjalizowane w walkach w trudnym terenie, wyposażone w łatwy do transportu sprzęt i wspierane przez kolumny zmotoryzowane. Tam, gdzie nie dało się dojechać, Niemcy strzelcy górcy wspinali się lub maszerowali. Kluczowe było tempo. Jak mawiał austriacki generał, dowódca 2. Dywizji Górskiej, Valentin Feurstein: „Maszerowanie oszczędza krew!”.

Szybki marsz poza uniknięciem strat miał też doprowadzić do odcięcia wycofujących się na wschód polskich oddziałów, a docelowo do zajęcia Lwowa. W końcu agresja miała mieć charakter „wojny błyskawicznej”, a zgodnie z doniesieniami niemieckiego wywiadu na tym odcinku frontu nie należało się spodziewać silniejszego oporu. Broniła go bowiem najsłabsza polska armia, Armia „Karpaty”, rozciągnięta do granic możliwości na pograniczu polsko-słowackim i polsko-węgierskim, nieliczna, źle wyposażona, praktycznie pozbawiona odwodów.

## Z Wołynia na Sądecczyznę

Na kluczowym dla wrześniowych walk tzw. Odcinku „Słowacja” znalazły się dwa polskie zgrupowania, liczące łącznie 16 batalionów piechoty, przy czym tylko trzy z nich wchodziły w skład regularnej jednostki polskiego wojska, czyli 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza.

Gros sił stanowiły bataliony Obrony Narodowej (ON), złożone ze starszych rezerwistów i przedpoborowych, uzbrojone niejednolicie - niektóre w przestarzałą broń francuską, nie w pełni wyposażone w hełmy i inny sprzęt piechoty.

Dowódca armii, gen. Kazimierz Fabrycy, pisał o żołnie-



Niemiecy strzelcy górcy wkraczają do Krościenka nad Dunajcem

rzach tej formacji, będących niejako trzonem jego oddziałów, z pewną rezerwą: „Podoficerowie i szeregowi dzielą się na dwie grupy: młodzież przedpoborowa z P[rzysposobienia] W[ojskowego] [...] oraz starsza rezerwa z ponadkontyngentu. Młodzież zna swoją broń, ale jest bardzo słabo wyszkolona w służbie polowej i walce. Starsi - przeważnie żołnierze z wojny polskiej, a nawet światowej - są zupełnie niezłe wyszkoleni, ale często nie znają polskich regulaminów, a nawet komend [...] oraz nie znają swej broni”. Siły te uzupełniały oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza - 2. pułk piechoty KOP „Karpaty” i batalion odwodowy KOP „Żytyń”.

Ta ostatnia jednostka trafiła na południe Polski już w marcu

1939 r. i od tego momentu szykowała się do przyszłych działań obronnych w dwóch karpaccich dolinach - Dunajca i Popradu. Dla żołnierzy odbywających dotąd służbę na odległych polskich Kresach, przygotowanie się do walk w zupełnie nieznanym im terenie, do tego w górach, było dużym wyzwaniem. Zwłaszcza że „kopiści” zasadniczo zajmowali się dotąd dozоровaniem granicy polsko-sowieckiej i wykrywaniem komunistycznych dywersantów. Do działań frontowych mieli być wykorzystywani w szczególnych okolicznościach. Takie zaistniały w 1939 r.

Dowodzący batalionem mjr Włodzimierz Kraszkiewicz nie miał wątpliwości, że jego ludzie będą mogli stawić czoła napastnikowi tylko, jeśli dobrze po-

znają teren, nauczą się w nim poruszać i przygotowują fortyfikacje w najwygodniejszych do obrony punktach. W myśl późniejszych decyzji miały w takich miejscach powstać betonowe schrony, których jednak nie zdążono wybudować przed wybuchem wojny. Koncepcja obrony była jednak z końcem sierpnia gotowa, a podkomendni mjr. Kraszkiewicz przygotowani do walki, podobnie jak wspierający ich żołnierze ON, a także obsadzający stanowiska dalej na wschód strzelcy podhalańscy.

## „Można było film nakręcić”

Już pierwszego dnia wojny nad polską granicą pojawiły się opancerzone samochody rozpoznawcze. Te niemieckie ominęły polskie stanowiska w Pieninach i Górcach, po czym ru-

szyły w stronę Nowego Targu. W tym samym czasie, kilkadziesiąt kilometrów na wschód, pojazdy słowackie bezskutecznie próbowały sforsować polską zapórę przeciwpancerną pod Piwniczną i zmuszone zostały do wycofania się.

W innych miejscach polskie pozycje rozpoznawali Niemcy rowerzyści oraz patrole kawalerii. Szwadron kolarzy stanowiący forpocztę 2. Dywizji Górskiej znalazł się 2 września 1939 r. w Pieninach, gdzie najpierw natknął się na wysadzoną w przełomie Dunajca szosę, a zaraz za nią został ostrzelany przez dobrze okopany polski ręczny karabin maszynowy. Była to zapowiedź tego, co czekało Niemców i Słowaków żołnierzy przez kilka następnych dni.

Rozkazy dowództwa jasno określały najważniejszy cel uderzenia na tym odcinku - miał nim być Nowy Sącz. Mimo jego bliskości (odległość miasta od granicy ze Słowacją wynosiła w linii prostej około 20 km) udało się go zająć dopiero 6 września. Jak to możliwe?

Kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest cel, jaki postawili sobie polscy obrońcy. Armia „Karpaty” miała osłaniać pozostałe polskie ugrupowania walczące na odcinku zachodnim. Ani jej dowódca, ani też oficerowie niższego szczebla, nie ludzili się jednak, że będą w stanie zatrzymać agresorów.

Przygotowania do walk opierały się więc na założeniu, że głównym celem jest spowolnienie marszu wroga, hamowanie jego ruchów, niedopuszczenie do rozwinięcia się jego sił i wyjścia na tyły obrońców. Walki miały więc toczyć się na kolejnych, wcześniej gotowych już rubieżach, z których Polacy wycofywali się na następne linie oporu.

Póki starczało sił na walkę, uporządkowany odwrót i przygotowanie nowych okopów, wróg nie był w stanie rozbić polskich jednostek. A tam, gdzie działał zbyt pospiesznie, spotykał się z huraganowym ogniem ciężkich karabinów maszynowych. Tak było m.in. pod Krościenkiem, gdzie na nacierającą niemiecką piechotę spadł grad ołowiu. Wspominał to chor. Jó-

zef Waligórski: „Wdziera się Baon nieprzyjaciela na równinę, tego mi trzeba: rozkaz [...] uruchomić zapórę płaską [...] - gotów - ognia - nieprzyjacieli znieśiony”. I dodawał z satysfakcją: „Można było film nakręcić”.

## Odwrót

Nie zawsze jednak przewagę liczebną i sprzętową wroga można było zniwelować umocnieniami, znajomością terenu oraz uporem polskich żołnierzy.

4 września 1939 r., po całodziennych bojach zostały zdobyte polskie stanowiska na tzw. pozycji głównej na wzgórzu Wietrznica pod Tylmanową. Opór batalionu złożonego z kompanii KOP i ON przełamali tego dnia strzelcy górcy z dywizji gen. Feursteina oraz oddziały słowackie z 1. Dywizji Piechoty „Jánošik”. Wzrastał też nacisk na wschód od doliny Dunajca, gdzie coraz śmielej poczynali sobie nad granicą Słowacy, a do uderzenia w rejonie Krynicy gotowa była już niemiecka 1. Dywizja Górską. Co gorsza, na odcinek karpaccy nie można było przerzucić zmobilizowanych na potrzeby armii dywizji, które „łatać” musiały w tym czasie front gdzie indziej. Niemcy bowiem tak mocno naciskali na wycofującą się ze Śląska Armię „Kraków”, że jej jednostki zaczęły pospieszny odwrót na wschód. Armii gen. Fabrycego w pewnym momencie zagroziło więc okrążenie od północy, na co nie była przygotowana.

Piątego dnia wojny rozpoczęto skomplikowaną operację zmiany frontu Armii „Karpaty” - z południowego, gdy oddziały rozmieszczone były wzdłuż Karpat, na zachodni. Planowano najpierw bronić się na Dunajcu, później, już po wycofaniu się z Nowego Sącza, na rzece Białej. Inicjatywa była jednak od tego momentu całkowicie po stronie Niemców, a odsłonięte skrzydła armii zmuszały ją do ciągłego odwrotu.

W tym momencie kończyła się zorganizowana i skuteczna obrona, a zaczynała dramatyczna próba wycofania się na wschód, która dla wielu żołnierzy zakończyła się dopiero dwa tygodnie później na przedmieściach Lwowa.

# NIEMIECKA DYWERSJA W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM

Przed regularnymi wojskami niemieckimi na górnośląskie zakłady przemysłowe uderzyły przygotowywane przez Abwehrę oddziały dywersyjne formacji kpt. Ebbinghaus.

Po zakończeniu walk ich członkowie przeprowadzali pacyfikacje i dopuścili się szeregu zbrodni na Polakach

GRZEGORZ BĘBNIK

Niewątpliwym animatorem niemieckich działań dywersyjnych w województwie śląskim w sierpniu i wrześniu 1939 r. była wrocławska placówka Abwehry (Abwehrstelle Breslau), afiliowana przy miejscowym dowództwie VIII Okręgu Wojskowego.

Na jej czele stał wówczas kapitan Hans-Jürgen Dingler, po wojnie jeden z pierwszych działaczy Organizacji Gehlena, potem zaś funkcjonariusz Federalnej Służby Wywiadowczej (Bundesnachrichtendienst).

## Masowe szkolenie dywersantów

Wrocławskiej placówce podlegała zresztą nie tylko polski Górny Śląsk, ale i znakomita część ziem zachodniej Polski (Wielkopolska, Pomorze), jak też Małopolska Zachodnia i Wschodnia; podwładni Dinglera działali m.in. wśród mniejszości ukraińskiej.

Jak można zakładać, pierwsze na większą skalę werbunki do swej sieci agenturalnej wrocławska Abwehra wszczęła w lutym 1939 r., zatem jeszcze w trakcie obowiązywania polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Działania takie zintensyfikowano po kwietniu tego roku, kiedy to Hitler, rozszerzony przyjęciem przez polski rząd brytyjskich gwarancji, wypowiedział wspomniany pakt.

Dla niemal wszystkich stało się wówczas jasne, że wojna wiszi na włosku. Wrocławska Abwehrstelle przeszła do działań niemalże ofensywnych, masowo werbując i szkoląc adeptów dywersyjnego rzemiosła. Zakonspirowany ośrodek szkoleniowy utworzono np. w karkonoskim Jagniątkowie (Agnietendorf).

Bardzo krótki czas pozostawiony strukturom niemieckiego wywiadu na stworzenie na terytorium przeciwnika sprawnych organizacji dywersyjnych nie pozwalał na działania nacechowane typową dla podobnych przed-



FOT. ODDZIAŁ IPN W KATOWICACH

Prawdziwa orgia represji rozpętała się w zajętych 4 września Katowicach; w egzekucjach przeprowadzanych przez „freikorzystów” zginęło przynajmniej 150 osób. Na zdjęciu obrońcy Katowic prowadzeni 4 września 1939 r. na rozstrzelanie przez członków Formacji Ebbinghaus

Ludzie Ebbinghaus zostali czy to wyparci za granicę, czy też niemalże wyniszczeni, zaś resztki wzięte do niewoli. Ten ostatni scenariusz stał się udziałem oddziału atakującego kopalnię „Michał” w Michałowicach, dowodzonego przez bytomskiego działacza SA i NSDAP Wilhelma Pisarskiego. Sam Pisarski padł podczas walki.

Mocno przetrzebione oddziały dywersyjne powróciły na pozycje wyjściowe, skąd dopiero w trzecim dniu wojny ruszyły ku nowym zadaniom. Bojownicy Ebbinghaus z jednej strony podążali w czołówce niemieckich kolumn, zajmujących Chorzów czy Katowice, z drugiej zaś zajęli się brutalnymi działaniami pacyfikacyjnymi.

Jeden z oddziałów Sonderformation, dowodzony przez gliwickiego działacza SA Hansa-Otto Ramdohra, rozstrzelał w Orzeszu kilkudziesięciu powstańców i działaczy polskich organizacji, co miało być odwetem za rzekome ostrzelanie przechodzących przez tę miejscowość niemieckich wojsk.

Prawdziwa orgia represji rozpętała się w zajętych 4 września Katowicach. W przeprowadzanych przez „freikorzystów” egzekucjach zginęło wówczas przynajmniej 150 osób, zarówno działaczy niepodległościowych czy społecznych, jak i powstańców czy harcerzy z broniących miasta i regionu ochotniczych formacji.

Bardzo podobnie wyglądało to również w tych miejscowościach, do których z bronią w ręku powracali pochodzący stamtąd dywersanci. Często zasilali oni zresztą działające już tam wszelkie emanacje niemieckich policji pomocniczych czy „straży miejscowych” (Ortswehr).

Samosady osiągnęły taką skalę, że niemieckie władze wojskowe dwukrotnie wydawać musiały rozkaz niezwłocznego rozbrojenia członków Sonderformation. Na ich wybryki uskarżały się także niemieckie już władze cywilne.

siewzięć - przezornością oraz dyskrecją.

Pragnąc w możliwie krótkim czasie zapewnić liczebny rozrost organizacji, sięgnięto po kadry już istniejące, czyli miejscowe organizacje mniejszości niemieckiej. Szczególnym uznaniem emisariuszy wrocławskiej Abwehry cieszyły się struktury Partii Młodo-niemieckiej dla Polski (Jungdeutsche Partei für Polen, JdP); bywało, że przełożonymi lokalnych komórek dywersyjnych byli po prostu tamtejsi przywódcy JdP, którzy w nielegalną działalność angażowali z kolei podległych sobie członków partii. Ci z kolei udział w strukturach dywersji traktowali nierzadko jak wypełnianie partyjnych poleceń.

## Od Organizacji Zakładowej do Formacji Specjalnej kpt. Ebbinghaus

W dużym skrócie narzucony z Rzeszy zakres dywersyjnej działalności obejmował trzy zasadnicze dziedziny.

Pierwszą i najważniejszą była ochrona miejscowego przemysłu, czym zajęła się tzw. Organizacja Zakłado-

wa (Betriebsorganisation), czasami nazywana również Organizacją Bojową (Kampf-Organisation); różnice pomiędzy tymi dwiema strukturami są dość niejasne.

Na ogół poza granicami województwa działaczką miała Organizacja Sabotażowa (Sabotage-Organisation), składająca się jednak z werbowanych na miejscu działaczy mniejszości niemieckiej. Jej działania wymierzone miały zostać nade wszystko w infrastrukturę komunikacyjną (tory kolejowe, mosty i wiadukty, dworce) czy komunalną (elektrownie, wodociągi). Wśród powołanych do Wojska Polskiego rezerwistów działaczką miała natomiast Organizacja Pułkowa (Regiments-Organisation).

Nic dziwnego, że przy tak ostentacyjnym lekceważeniu reguł konspiracji wieści o tworzeniu niemieckiej siatki dywersyjnej szybko dotarły do odpowiednich polskich służb. Struktury JdP były dość dobrze zinfiltrowane zarówno przez Policję Województwa Śląskiego, jak i wojskową „dwójkę”, toteż uderzenie, jakie służby te 15 i 16 sierpnia 1939 r. wy-

mierzły w rozpoznane już niemieckie przygotowania dywersyjne, sprawiło, że tworzone w pośpiechu struktury w praktyce przestały istnieć. Wielu przywódców i zwykłych członków znalazło się w aresztach, z których zresztą na ogół szybko zostali wypuszczeni; wielu zbiegło do Rzeszy.

Dla oficerów wrocławskiej Abwehrstelle stało się jasne, że sama koncepcja działań dywersyjnych na polskim Górnym Śląsku musi ulec zmianie. Zaczęto wówczas formować specjalne oddziały uderzeniowe z uciekinierów oraz Górnoślązaków z polskim paszportem, zatrudnionych dotychczas w kopalniach czy hutach po niemieckiej stronie granicy.

Tuż przed rozpoczęciem działań wojennych oddziały te miały przejść granicę i zająć ważniejsze obiekty przemysłowe województwa, chroniąc je tym samym przed, jak uważano, planowanym przez polską administrację unieruchomieniem czy wręcz zniszczeniem.

Na czele tych oddziałów stanął kpt. Ernst Ebbinghaus, w cywilu szef bytomskiej stacji ra-

townictwa górniczego. Stąd też ich zbiorcza nazwa - Formacja Specjalna Ebbinghaus (Sonderformation Ebbinghaus), choć często określane były one również wywodzącym się jeszcze z lat powstań i plebiscytu terminem „freikorps”.

## Samosady i egzekucje

Ich akcja rozpoczęła się 1 września 1939 r. już około godz. 3. Na hasło „Sokół” (Falke) formacja Ebbinghaus uderzyła na huty, kopalnie itp. zakłady leżące w pobliżu granicy, na ogół odnosząc wszędzie sukces i opanowując wybrane obiekty.

Przeciwnikami doskonale uzbrojonych dywersantów byli najczęściej żołnierze z nielicznych nadgranicznych posterunków, wspierani miejscowymi ochotnikami z oddziałów powstańczej samoobrony. W ślad za formacjami dywersyjnymi nie podążyły jednak, jak się spodziewano, regularne niemieckie wojska, toteż rozpoczęły najczęściej około południa kontratak ściągniętych z zaplecza oddziałów WP i zwartych formacji policyjnych niemal wszędzie doprowadził do odzyskania zajętych obiektów.